

wioska teatralna ' 09

teatr potrzebny-kontynuacje-interwencje

*** * ***

Statek wędruje z falami chmur
poprzez struny światła w stodole
co jak żagle
jak żal tanga na peronie
kroki, ślad miłości
szum rzęs
i jedno długie spojrzenie

Magda Bartnik

W dniu 28 lipca odbyło się spotkanie z Tamarą Bołdak – Janowską, autorką „Tfu! Z ludźmi” po spotkaniu rozmawiałam z Tamarą na różne tematy związane ze sztuką i literaturą.

Jeaninne: Kiedy zaczęła Pani pisać

Tamara: Zaczęłam pisać, kiedy miałam 37 lat. Przedtem pisałam, ale nie wydawałam moich utworów, ponieważ nie byłam na to gotowa, dość dojrzała. Czekalam na moment, kiedy będę mogła coś powiedzieć.

J: Jak Pani postrzega związek pomiędzy pisarstwem a sztuką plastyczną?

T: Rainer Maria Rilke powiedział: „Nie zapomnijcie obrazu”. Według niego, myśl ludzka jest związana z obrazem, a ja zgadzam się z nim. XX wiek był wiekiem obrazu. Wielu pisarzy łączy słowo z jego wizualizacją. Günter Grass pisze, ale też jest artystą – plastykiem. A nasz Bruno Schulz rysował ilustracje do swoich utworów.

J: Kiedy Pani zaczęła rysować ilustracje do swoich tekstów?

T: W czasie komunizmu nie mogłam wydawać książek, ale mogłam robić wystawy moich rysunków. Moje teksty nie były też jeszcze dojrzałe i rysując szukałam swojego stylu.

J: Co myśli Pani o feminizmie?

T: Feminizm bardzo mi się podoba, ale wszystkich feministek nie lubię. Wolę feministki, które nie są skupione wyłącznie na problemach kobiet, lecz są bardziej świadome sytuacji i problemów na świecie.

J: Podczas spotkania z Panią, Wacek powiedział, że Pani twórczość ma coś wspólnego z teatrem. Czy sądzi Pani, że to prawda?

T: Tak, mam coś wspólnego z teatrem. Dla mnie pisanie jest jak gra na scenie. W Teatrze Węgajty jest dramat ludzki i u mnie też. Teatr jest blisko życia, a ja też jestem blisko życia.

J: To jest Pani pierwszy raz na festiwalu „Wioska Teatralna”. Jak się tu Pani podoba?

T: Bardzo mi się podoba ten festiwal, ponieważ nie jest komercyjny, lecz blisko życia ludzi. Dla mnie bardzo ważne jest wolne myślenie. W Polsce brakuje nam możliwości wyrażenia

swoich prawdziwych myśli. W czasach komunizmu była cenzura, ale teraz istnieje autocenzura, ponieważ sztuka musi być komercyjna. W Polsce duży wpływ ma też kościół katolicki. Nie jest to dobre, gdy jedno wyznanie jest dominujące. Natomiast w Węgajtach obecne jest wolne myślenie bez względu na wyznanie i światopogląd. Tutaj można powiedzieć wszystko i poruszać różne tematy.

Rozmawiała Jeannine Pitas

„Gorąco jak w piekle, no, może nie tak bardzo”

Parno, gorąco. Leżymy, siedzimy ukryci w cieniu, schowani pod drzewami. Jesteśmy tu – oderwani od naszej rzeczywistości, zauroczeni wydarzeniami mającymi miejsce tuż obok nas. Jesteśmy porażeni emocjami ‘innych’: ludzi starszych, młodych, skrzywdzonych, odrzuconych, wykluczonych. Poprzez teatr poznajemy historie ludzi krążących obok nas. Patrzymy na życie pełne przemocy. Temat przemocy zdominował tegoroczny festiwal.

Razem uczestniczymy w poszukiwaniu rozwiązań. Odkrywamy nowe horyzonty, wykraczamy poza naszą dotychczasową ramę. Musimy to zrobić, by nauczyć się reagować na tę przemoc. Wychodzimy więc ku nowemu, by przyjrzeć się ‘nieznanemu’. Tworzymy tym samym nasze nowe postrzeganie, zmieniamy się powoli w nowych ludzi, nowych nas.

Festiwal biegnie swoim rytmem, tętni pełnią życia. Z początku zorganizowany, o czasie, ułożony zręcznie, zmienia się płynnie w cudownie bezładny, gdzie czas nie ma znaczenia, kolejność może być jedynie pozorem. Na jeden letni tydzień domy w środku lasu zmieniają się ze zwykłych drewnianych chat w niepowtarzalną wioskę teatralną.

Zjeżdżający się tutaj ludzie dają życie tym deskom, na których grają. Rozgrzewają piece, by przygotować jedło dla siebie nawzajem. Dosiadają krajalnicy i doskonale tną ser na plastry.

To wszystko możliwe jest dzięki pewnej parze młodych ludzi, którzy uciekli przed uciskiem władz, działaniem represyjnym, spróbowali zawalczyć przeciw złu systemu. Ukryli się w tym celu między drzewami, z początku myśląc jedynie o tymczasowym rozwiązaniu, zaczęli swoją działalność. Tymczasowe rozwiązanie stawało się z biegiem lat czymś większym. Pośród zielonych ścian narodziła się enklawa wolności artystycznej, pełna swobody. Domy, które do dziś dają schronienie ludziom pełnym zapału i talentu artystycznego, pozwalają poznać nowe formy, doświadczyć emocji, czy też nawet włączyć się do wspólnego tworzenia sztuki. I może to w nich, roztańczonych chatach, kolejni znajdą swoje miejsce na świecie. Próbujemy dojść do rozwiązania problemu – dlaczego na świecie jest tak wiele przemocy?

Zatem pozostaje Wam cieszyć się, radować tymi dniami. Korzystajcie ze spotkań, nowych znajomości. Fenomen „wioski teatralnej” polega na niesamowitym spotkaniu. Zbliżeniu się w jednym czasie ludzi odmiennych od siebie, zainspirowanych sobą nawzajem. Inni wpadli w objęcia tanga. Dalej więc ruszcie: do tańca! Aby ten festiwal nie skończył się szeptem, lecz przytupem!

Kamil Skibiński

Cześć! jesteśmy wolontariuszami.

My tu pierwszy raz. Nie wiesz przypadkiem, gdzie jest Basia Grzybowska? To było pierwsze, co wydarzyło się w Węgajtach. Pierwszy moment. Potem herbatka i trochę musli, a potem reszta dnia w kuchni.

Gotowanie jest cudowną dziedziną życia. Piękną i twórczą, a do tego pachnącą i smakującą. I to jak! Odkryłam ją dopiero niedawno i nie zdążyła mi się jeszcze znudzić, tak że z radością przyjęłam cały dzień krojenia, mieszania i obierania, i przyprawiania. Tak samo jak wieczorną (kojacyjną) gorączkową bieżaninę, mijanie się w biegu w ciasnych drzwiach... no dobra, normalnie nie są ciasne. Robią się takie, gdy pojawiają się w nich trzy osoby naraz. A czwarta przerzuca górą brudne talerze.

To jest jedno. A są jeszcze inne rzeczy.

Powrót nocą na pole namiotowe. Droga niewidoczna w ciemności nocy oświetlonej wyłącznie gwiazdami. Gwiazdy nie bardzo pomocne w odnajdywaniu ścieżki, ale za to piękne, rozsypane po niebie jak kruszonka po cieście. Jak mrówki w naszym namiocie. A tej nocy, za nami, czyste, mocne gosity, wyśpiewujące prosto z ciemność, głośno i pięknie.

Są też śmieszne rozmowy toczone w kilku językach naraz. Nie przeszkadza to w komunikacji w najmniejszym stopniu. A toczenie rozmowy na zmianę w – na przykład – trzech językach znacznie ją ubarwia.

Jest brak kontaktu ze światem zewnętrznym. Jedna rozmowa telefoniczna i jeden sms, a potem nic. Całkowite wejście, zanurzenie się z głową w tym, co tu – w pracy, warsztatach, spektaklach i przebywaniu z ludźmi. Przez parę dni istnienie tylko w tym.

Są spektakle.

„Wydech” – grymas na dźwięk ciała uderzającego o podłogę, na dźwięk pasa uderzającego o ciało. Umiarkowany zachwyt, za to potrzeba poznania opinii innych.

„Opowieść o słodkiej Dafne” – poruszenie do granic możliwości. Niechęć do mówienia o tym z kimkolwiek, bo trudno rozstrząsać coś, co zaledwie chwilę wcześniej poruszyło całą moją wrażliwością i trochę nią poprzewracało. Trzeba było dać jej odpocząć.

I jeszcze długa rozmowa z jedną z aktorek. Ale to już później. Są tu wyraziste osobowości. Są tańce, od których nie mogę oderwać wzroku

Są pachnące łąki, gorące, duszne popołudnia, zieloniutki leśne dróżki. Wiatr i obłoki. Są rozmowy, śmiech i śpiewy. Jest wielki spokój, harmonia i pogoda ducha oraz zgoda w sobie, z sobą i ze światem. Widać tę harmonię w oczach bosostopnych wegetarian. Jest też zimny prysznic na polu świetlistym i rozżarzoną, wśród cykania świerszczy i zapachu suszącej się trawy.

Tak właśnie jest.

Matylda

Teatr Forum – perspektywa warsztatowicza

Aktionstheatergruppe Halle posługuje się techniką stworzoną przez Augusto Boala – jest to teatr, który chce nieść pomoc uciśnionym, pragnie wpływać na codzienność i stać się narzędziem mającym ją zmieniać poprzez budzenie wrażliwości społecznej.

Praca warsztatowa i uczenie się działania poprzez formę „teatru forum” stały się okazją do wskazania problemu, który nas niepokoi, zjawiska, które należałoby zmienić i mu się przeciwstawić. Ogrom pracy odbył się wewnątrz każdego z nas. Zaczęło się od przywołania sytuacji, która była związana z naszymi doświadczeniami bądź obserwacjami. Zostały one przemienione na język artystyczny – „żywe rzeźby”, które każdy z nas komponował stopniowo zostały wzbogacone o ruch, fabułę, rys psychologiczny bohaterów (ich myśli, cechy, motywacje). Pierwszy zatrzymany ruch przemienił się w dynamiczną opowieść o uciśnionych. Teatr Forum stał się dla uczestników laboratorium, w którym znaleźliśmy się w sytuacji, kiedy działamy jak ofiara bądź opresor.

Najbardziej interesujący moment całego projektu to konfrontacja scenek z publicznością – może wydarzyć się wszystko, nie potrafiliśmy przewidzieć, jakie pomysły i próby rozwiązania sytuacji zaproponuje publiczność podczas szukania, rozwiązywania problemu, dyskusji. Podczas improwizacji na scenie wspólnie mogliśmy zweryfikować pomysły. Teatr forum sprawia, że działamy grupą, nie tylko powiedzieć, lecz wspólnie zastanowić się, jak zmienić czyjeś podejście, ukierunkować myślenie. Teatr Augusto Boala ewokuje przestrzeń, która funkcjonuje jak dawne rzymskie forum – miejsce publiczne, przeznaczone do spotkania, dyskusji, wymiany poglądów, negocjacji.

Emila

zasłyszane, podsłuchane

„Wesele – domena publiczna”/ Haz Beszkwej

Nie podobało mi się pod względem artystycznym, ale włączenie w spektakl elementu terapii zmieniło mój odbiór. Fajne.

Anonim

Zapadło mi w pamięć bardziej spotkanie po spektaklu. Słowa pani Helenki o sensie życia – że ten teatr jest sensem jej życia. Nie wszyscy mają takie Węgałty. To jak wyjście z więzienia. Po co robić „Króla Lira”? – pytał Wacek. „Wesele” jest bliższe ich wartościom. Wszyscy wymieniali się doświadczeniami z życia. Pan Albin ma niewykorzystany talent aktorski. Pan Janek spokojnie mógłby grać role komediowe.

Kamil

Nic nie wiedziałam o powstawaniu tego spektaklu. Zaskoczyło mnie, że połowa aktorów jest z DPS-u. przez cały czas czułam wzruszenie i cieszyłam się razem z aktorami, widząc ile radości sprawia im pokazanie pracy, którą przygotowali.

Marysia

„Ballada o słodkiej Dafne”/ Centrum Praw Kobiet

Jak to spuentować...? Poruszające, głębokie przeżycie – razem z paniami, które grały.

Anonimka

Dramatyzm nadawała muzyka, która była kłamrą kompozycyjną spektaklu. Bardzo wzruszające końcówka, gdzie aktorka zespolona z lalką stanęła na pograniczu swojej roli i siebie samej; nie mogła powstrzymać wzruszenia patrząc na swoje córki. Dla mnie był to moment, gdy bezpośrednio doświadczyłam dramatu jej życia

Magda

Proste, dziecinne, prawdziwie wzruszające

Beata

To najbardziej autentyczny i wstrząsający spektakl. Sądziłem, że to są ich historie. Zdziwiłem się, że nie dotyczyło ich to bezpośrednio. Prostota operowania lalką – i pomysł na główną rolę. Sądzę, że to jest ciężkie. Terapia przez teatr nie do końca mi się podoba. Ale byłem wstrząśnięty. Brakowało mi czegoś. Nie potrafiłbym o tym napisać.

Kamil

Bardzo wzruszające

Marysia

„Wydech”/ Teatr Krzyk

Zaskakujące poświęcenie aktorów

Beata

Spontaniczne, ekspresyjne wyrzucenie wszystkiego, co boli

Emilia

Wydaje mi się, że to spektakl zbuntowanej młodzieży dla zbuntowanej młodzieży – przez takie podjęcie problemu ojcostwa jest on mało uniwersalny. Ale pewną rolę ten spektakl spełnia. Podobały mi się fragmenty mniej ważne dla głównego tematu spektaklu. To co mniej dosłowne było dla mnie ciekawsze.

Kasia

Siedziałem w pierwszym rzędzie i w jakimś sensie czułem to, co oni – ból fizyczny. Ten spektakl podoba mi się jak dotąd najbardziej. Aktorzy są w moim wieku.

Kamil

Bardzo poruszający spektakl, cały czas na bardzo wysokich obrotach. To bardzo wpływało na jego odbiór. Świetny technicznie.

Marysia

„Błękitny ekspres”/ Stowarzyszenie Praktyków Kultury i Zakład Poprawczy w Falenicy

Dało się wyczuć, że nie oglądamy całości. Ciężko było mi złapać myśl tego przedstawienia. Później zaczęłam traktować każdą piosenkę jak osobny występ – to było ciekawe. Bardzo bym chciała zobaczyć całość. Pomysł jest bardzo fajny. Odczuwalne były starania i zaangażowanie dziewczyn.

Kasia

Hip hop mnie za bardzo nie rusza. Dobrze, że wykorzystali tutejszych. Ciekawie to „skowerowali”.

Kamil

Żałuję, że nie widzieliśmy całości.

Marysia

Bit poprawił mi humor. Prąd. Wszystko jest tu społeczne i wsiowe. Na początku czułam się bardzo luksusowo. Fajny pomysł łączyć takie rzeczy. Prąd ze stodołą.

Marta

„Opowieści z doliny Terek”/ Stowarzyszenie Praktyków Kultury i dzieci uchodźców czeczeńskich

Bardzo ładne, ciekawa konwencja. Czuło się, że to jest ich.

Kasia

Swoją kulturę chcą pokazać małe dzieci. Potrafią niesamowicie tańczyć, np. Ibrahim. Smutne, że nie mogą tańczyć u siebie.

Kamil

Bardzo mi się podobało, głównie energia dzieci. I to, że były różne płaszczyzny w spektaklu. Także teatr cieni. Bardzo ładne wizualnie. Mogliśmy poznać część ich kultury.

Marysia

Tańce zaprezentowane w spektaklu skojarzyły mi się z gruzińskimi. Gdy wykorzystujesz w tańcu kompozycję, ale nie tylko sceniczną, ale taką jak w ruchu, gdy kobiety delikatnie,

bardzo oszczędnie a faceci miotają mieczykami... Piękne, ekspresyjne.

(...)

Nie mieliśmy takiej sytuacji politycznej jaka była w Czeczenii... to jest jedyna możliwa flanka obrony, by tą tradycję takim dzieciakom teraz wszczepiać i jak najszybciej przekazywać. Bo jest ich niewiele.

Wiadomo, że każda inwazja zaczyna się od próby zniweczenia kultury, tradycji, próbuje się to zacierać. Zaciera się także tożsamość.

Arti Grabowski

Rozmowa z Markiem Kościółkiem, reżyserem „Wydechu”/ Teatr Krzyk z Maszewa

Magda: Czym dla Ciebie jest teatr?

Marek: Jest kilka odpowiedzi. W tym momencie jest odkrywaniem, poznawaniem świata, odpowiedzią na nurtujące pytania, zadawaniem pytań, jakąś wypowiedzią, badaniem natury ludzkiej, też sposobem na życie, czymś, czym można się dzielić z ludźmi. Pracą obserwującą ludzi, obserwowaniem zjawisk. To, co jest dla nas i dla mnie istotne, to budowanie relacji między drugim człowiekiem, budowaniem relacji w grupie, zespołowością. Budowaniem przez lata zespołowości jak też analizą tego wszystkiego, co się dzieje w tym zespole, ale taką

najważniejszą rzeczą – to chyba wypowiedzią. Teatr daje nam taką możliwość wypowiedzi.

Magda: Dlaczego wybrałeś pracę z młodzieżą?

Marek: To jest tak, że jak się gdzieś pojedzie i założy, to zostajesz i jest to mała miejscowość, to tam z natury studentów nie ma. Nawet nie ma dużo młodzieży, więc z reguły przychodzą ludzie, którzy mają naście lat. I to się dzieje naturalnie. Gdyby taki teatr przenieść do większego ośrodka, czy do większego miasta, ta młodzież byłaby starsza. Natomiast

tak się zdarzyło, że docelowo byli to nastolatkwie. Dzisiaj część zespołu stanowią ludzie, którzy już studiuja, pracują i to już są osoby starsze, natomiast cały czas pracujemy z młodymi ludźmi. Bo to jest środowisko maszewskie, to oni tworzą to środowisko. I oni się z tego środowiska wywodzą, jakby ta praca automatycznie kierowana jest dla nich.

Magda: W „Wydechu” zauważyłam, że jest to teatr będący na pograniczu terapii, na pograniczu odkłamywania świata, w którym jesteśmy zamknięci, przełamywania jakichś blokad. Zgadzasz się z tym, że jest to rodzaj terapii?

Marek: Myślę, że tak. Teatr jest w pewnym sensie terapią i teatr, który my robimy, to w jakimś stopniu jest terapia. W jakimś stopniu jest to obserwacja samego siebie, jest też spełnienie, budowanie samego siebie, budowanie własnej osobowości i też uczenie się wielu rzeczy, które w grupie są wymagane: odpowiedzialności, systematyczności i relacji z drugim człowiekiem. W tej kwestii, jaką my robimy, to niewątpliwie ten aspekt terapeutyczny ma jakieś tam znaczenie, od tego się przy takiej pracy nie da uciec.

Rozmawiała Magda Bartnik

Once upon a time there was a little bird. This bird was always travelling travelling and travelling. He had seen many extraordinary places but where he was always turning back was the theatre land. In this land once he listened to a sound that seduced him so much that he approached to it. It was another bird, whose name was Wegajty. Wegajty bird kept on producing this sound while the first bird started to see clearly a vision in front of his eyes. And he started to fly higher and higher and higher.

Pewnego razu był sobie mały ptaszek, który dużo, dużo podróżował. Widział on wiele niezwykłych miejsc, ale zawsze wracał do krainy teatru. W tej krainie usłyszał raz głos, który tak go urzekł, że postanowił się do niego zbliżyć. Był to inny ptak, który nosił imię Węgajty. Ptak Węgajty wciąż wydobywał z siebie ten dźwięk, a ptaszek ujrzał wyraźnie piękny obraz przed swoimi oczyma i zaczął frunąć coraz wyżej i wyżej.

Stamatis Efsthathiou